

Wojenki władzy | Żakowski rozmawia z **Piketty** | Już po **pandemii?!  
Bojkot** kolaborantów | **Orbán** na zawsze | Przyczajona **Białoruś** | **Memy** bojowe

POLITYKA.PL

# POLITYKA



## Armia Czerwona 2022

### Zdemoralizowana i okrutna

Raport o stanie rosyjskiego wojska s. 20





# NICK CAVE AND THE BAD SEEDS LIVE 2022

7.08.22 Gliwice, Arena Gliwice

8.08.22 Gdańsk/Sopot, ERGO ARENA

bilety: [alterart.pl](http://alterart.pl)

PROMOTOR:  
**ALTER ART**

PATRONAT MEDIALNY:  
**ANTYRADIO** ● **onet** **ams**

**GLIWICE**  
Przyszłość jest tu.



17

No, i po pandemii?!



52

Sojusznik bez przekonania



100

Naloty memowe

## Tematy tygodnia

- 14 Rafał Kalukin  
**Polityczne manewry władzy**
- 17 Paweł Walewski  
**Pożegnanie z pandemią**

## Wojna w Ukrainie

- 20 Anna Arhipowa, Paweł Reszka  
**Rosyjska armia: chaos i okrucieństwo**
- 24 Katarzyna Kaczorowska  
**Jak mieszkać z uchodźcami**
- 27 Ewa Siedlecka  
**Rząd się lansuje, samorząd haruje**

## Rozmowa POLITYKI

- 30 **Thomas Piketty** w rozmowie z Jackiem Żakowskim o nacjonalizmie, który jest łatwą odpowiedzią na kryzysy i nierówności

## Spółeczeństwo

- 33 Joanna Solska  
**Hejt konsumencki**
- 36 Zbigniew Borek  
**Kanibale spod Choszczna**
- 40 Agnieszka Kamińska, Emilia Sułek  
**Redzikowo: jak się żyje obok bazy NATO**
- 42 Agata Szczerbiak  
Aleksandra Żelazińska  
**Prawa kobiet: Ukrainki zderzają się z polskimi restrykcjami**



## Rynek

- 44 Adam Grzeszak  
**Powrót do węgla?**

## Świat

- 52 Sławomir Sierakowski BIAŁORUŚ  
**Rosyjski anszłus**
- 56 Marek Ostrowski FRANCJA  
**Jak wojna wpłynie na wybory**
- 59 Paweł Kowal OGLĄD I POGLĄD  
**Co zrobić z Putinem**
- 62 Piotr Łukasiewicz UKRAINA–ROSJA  
**Abramowicz – gra oligarchy**

## Nauka i cywilizacja

- 64 Rozmowa z dr. inż. **Marcinem Dyderskim**, finalistą Nagrody Naukowej POLITYKI, o tym, jak globalne ocieplenie zmieni polskie lasy
- 67 Paweł Walewski  
**Diagnoza z genów**



## Esej

- 70 Marek Węcowski  
**Intelektualiści w służbie władzy**

## Historia

- 74 Marcin Zaremba  
**Powojenne paniki**
- 77 Michał Rastazański  
**Revolucja francuska: siła morale**

## Kultura

- 84 Michał R. Wiśniewski  
**Kino dla dzieci**



- 87 MEA PULPA  
**Kuby Wojewódzkiego**
- 88 Rozmowa z reż. **Siergiejem Łoźnicą** o trzeciej wojnie światowej, roli kina i rosyjskiej mentalności
- 90 Aneta Kyzioł  
**Teatr czasu pożogi**
- 92 Jakub Demiańczuk  
**Oscary: targowisko przeszłości**

## Na własne oczy

- 100 Aleksandra Żelazińska  
**Memy wojenne**

## Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz • 94 Koziołek
- 96 Dziewit-Meller
- 98 Do i od redakcji
- 99 Mizerski na bis
- 106 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

## SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

## Czy Europa otrzeźwieje

Świat śledzi nieustępliwą walkę rządu PiS o pieniądze należące się Polsce z Krajowego Planu Odbudowy. Przeważające siły UE od miesięcy nie zatwierdzają polskiego KPO i przetrzymują należne nam środki, czekając na zapowiadaną likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Los tej Izby już dawno temu wydawał się przesądzony, ale osamotniony rząd Morawieckiego się nie poddaje: karom za niewykonywanie wyroków TSUE się nie kłania, Izby nie likwiduje, w dodatku udziela bezprecedensowej pomocy finansowej uchodźcom z Ukrainy i zapowiada, że będzie to robił do upadłego, a o należne z tego tytułu pieniądze Unii nie poprosi. Jarosław Kaczyński ostrzegł, że jak Unia chce, żeby Polska wzięła od niej pieniądze na pomoc uchodźcom, musi je Polsce sama zaproponować i poprosić, żeby Polska je przyjęła. Zapowiedział, że Polska nie będzie chodziła po prośbie, bo chociaż jest krajem nie za bogatym, to z pewnością nie tak głupim, żeby coś Unii zawdzięczać i potem musieć się rewanżować. Z Brukseli dochodzą sygnały, że z powodu nieustępliwiej postawy rządu PiS siły Komisji Europejskiej są już na wyczerpaniu. Mówi się, że lada dzień opór Komisji zostanie złamany, a polski KPO – zatwierdzony. Niektórzy mieli nadzieję,

że w związku z tym Morawiecki trochę Unii odpuści, ale się przeliczyli; gdy tylko na szczycie w Wersalu państwa UE zapowiedziały uniezależnienie się od energii z Rosji do 2027 r., polski premier natychmiast ogłosił, że Polska uniezależni się jeszcze szybciej. Przedstawiając „najbardziej radykalny w Europie plan odejścia od rosyjskiej ropy, gazu i węgla”, wytłumaczył, że celem tego planu jest to, aby w Europie „przyszło otrzeźwienie”.

O konieczności otrzeźwienia Europy, a zwłaszcza Niemiec, w PiS mówiło się od dawna. Prezes Kaczyński przestrzegał, że z nietrzeźwymi na skutek konsumpcji rosyjskich węglowodorów Niemcami trudno się dogadać, bo nic do nich nie dociera. Dążenie Morawieckiego do tego, żeby Europa była trzeźwa, nie może dziwić; wcześniej polityk ten domagał się rechrystianizacji Europy, a ta, moim zdaniem, bez uprzedniego otrzeźwienia jest niemożliwa.

Nie jestem tylko pewien, czy plan Morawieckiego się Europie spodoba, bo wiadomo, że pijany nie zamierza wytrzeźwieć, tylko chce się znowu napić. Poza tym ekonomiści nie wiedzą, w jaki sposób rząd zamierza plan szybkiego odejścia od rosyjskiej ropy, gazu i węgla zrealizować. Podobno rząd też nie wie, dlatego nie wyklucza zawiezienia polskich rafinerii i gazociągów Matce Boskiej oraz zorganizowania ogólnopolskiej krucjaty różańcowej w intencji natychmiastowej derusyfikacji sprowadzanych do Polski węglowodorów (a jak będzie trzeba, to i węglowodanów).



## Hurtigruten – wzdłuż norweskich fiordów do Arktyki

Odkryj wspaniałe fiordy Norwegii, podróżując pociągiem oraz najpiękniejszą na świecie drogą morską, na pokładzie statku Hurtigruten do miejsca gdzie latem nawet o północy świeci słońce.

**Program wycieczki:** Dz. 1 Przelot Warszawa - Oslo. Zwiedzanie stolicy Norwegii. Dz. 2 Przejazd pociągiem przez największy ptaskowyż Europy Hardangervidda, następnie słynną koleją widokową Flåmsbanen oraz fantastyczny rejs po najwyższym norweskim fiordzie Nærøysfjorden. Dz. 3 Wizyta w Muzeum Ludowym Stalheim a następnie przejazd autobusem do Bergen. Dz. 4 Bergen. Zwiedzanie miasta, po południu rozpoczęcie wspaniałego rejsu na pokładzie statku Hurtigruten. Dz. 5 Ålesund. Zwiedzanie skandynawskiej peretki Art Nouveau. Dz. 6 Trondheim. Zwiedzanie pierwszej stolicy Norwegii oraz katedry Nidaros - najważniejszego centrum pielgrzymkowego w kraju. Dz. 7 Bodo. Przekroczenie kątą podbiegunowego i rejs po Lofotach wzdłuż majestatycznego fiordu Trollfjorden. Dz. 8 Tromsø. Zwiedzanie miasta zwanego wrotami Arktyki, starówka, Katedra Arktyczna i Muzeum Polarne. Dz. 9 MHonningsvåg. Przylądek Północny Nordkapp - 71 stopień szerokości geograficznej północnej i rejs po Morzu Barentsa. Dz. 10 Kirkenes. Powrót do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 11/07 2023

16.998,-



## Opera w twierdzy Oscarsborg

Zobacz Oslo i wybierz się na plenerowe przedstawienie słynnej opery Verdiego – Otello, wystawianej w starym fortecie Oscarsborg, górującym nad fiordem Oslofjord.

Opera w ciepły, letni wieczór pod gołym niebem to wyjątkowe przeżycie nie tylko dla miłośników opery. Tym razem zapraszamy do starej twierdzy Oscarsborg położonej po środku skalistej wyspy na fiordzie Oslofjord, która tego lata będzie sceną dla wspaniałej opery Verdiego - Otello.

**Program wycieczki:** Dz.1 Wizyta w parku rzeźb Vigeland i zwiedzanie budynku opery w Oslo. Dz. 2 Oslo. Pieszna wycieczka po Oslo i opera Otello w twierdzy Oscarsborg. Dz. 3 Oslo. Czas do własnej dyspozycji i powrót do Polski.

3 dni | Wylot z Warszawy 14/08 2022 | 2.798,-



## Australia i Nowa Zelandia

Zachód słońca przy Ayers Rock, kultowy budynek opery w Sydney, tańce Maorysów, misie koala, parki narodowe, fiordy, lodowce, gejzery, gorące źródła i wspaniała przyroda.

Podczas tej podróży zobaczymy 2 największe miasta Australii: Sydney z jej słynnym budynkiem Opery oraz Melbourne, gdzie udamy się na degustację win w dolinie Yarra i z bliska będziemy podglądać pingwiny i sympatyczne koala na wyspie Philip. W australijskim interiorze czeka nas wycieczka w góry Olgi i kolacja pod gołym niebem z magicznym zachodem nad Ayers Rock. Z Queenstown w Nowej Zelandii udamy się do Fiordu Milford Sound, przelecimy helikopterem nad lodowcem Fox, pokonamy jedną z najpiękniejszych tras kolejowych na świecie – TranzAlpine, poznamy kulturę Maorysów i zjemy tradycyjną kolację „Hangi”, odwiedzimy Hobbiton, a zakończymy wszystko pożegnalną kolacją na 52 piętrze Sky Tower w Auckland.

21 dni | Wyloty z Warszawy 26/10 2022, 22/02 2023 | od 29.998,-

# Jaki pokój?



**Jerzy Baczyński**

**W**szyscy wyglądamy końca wojny w Ukrainie, ale jak ów koniec miałby wyglądać? Słyszymy, że cały czas toczą się na różnych szczeblach rozmowy ukraińsko-rosyjskie; choć o tych z udziałem Abramowicza dowiedzieliśmy się dopiero, kiedy ujawniono informacje o próbie otrucia ekipy negocjatorów (s. 62). Najbardziej zaawansowane są rozmowy prowadzone w Turcji, gdzie ewentualnie miałyby też dojść do spotkania Putin-Zelenski. Prezydent Ukrainy przedstawił już nawet plan pokojowy, obejmujący warunkową (referendum) zgodę na neutralność kraju w zamian za gwarancje bezpieczeństwa „lepsze niż te, które otrzymaliśmy w 1994 r. w Budapeszcie”. W wywiadzie dla kilku niezależnych rosyjskich mediów (przedruk w „Gazecie Wyborczej”) potwierdził też, że Ukraina nie zamierza siłą odbijać Krymu i Donbasu ani dyskryminować, co jej zarzucano, języka rosyjskiego. Są to ustępstwa, które w zasadzie spełniają oficjalne rosyjskie postulaty, podawane jako pretekst do agresji; o „demilitaryzacji” i „denazyfikacji” Ukrainy przestaje już mówić nawet rosyjska propaganda. Warunek Zelenskiego: wycofanie wojsk Federacji na pozycję sprzed 24 lutego. To, niestety, jest mało prawdopodobne.

**A**rmia rosyjska poniosła w Ukrainie ciężkie straty: ludzkie, sprzętowe, wizerunkowe, moralne. Okazała się – jak opisujemy w naszym okładkowym raporcie (s. 20) – nowym wcieleniem Armii Czerwonej, byle jak dowodzonej, zdemoralizowanej, nieliczącej się z ofiarami własnymi, popełniającej zbrodnie na ludności cywilnej. Ostatnim wstrząsającym przykładem są setki bestialsko zamordowanych osób w podkijowskiej Buczy. Ale 9 maja, podczas tradycyjnej defilady na placu Czerwonym, Putin musi ogłosić jakies zwycięstwo. Ustępstwa Zelenskiego nie wydają się wystarczające. Program minimum to terytorialne połączenie Donbasu z Krymem, czyli opanowanie choćby ruin Mariupola; tragiczny los tego miasta i jego mieszkańców jest chyba przesądzony. Czy Putin może jednak na tym poprzestać?

Część ekspertów wojskowych uważa, że armia rosyjska po przegrupowaniu zaatakuje jeszcze raz Kijów i Odessę. Ale w Rosji też trwa wyścig z czasem: sankcje gospodarcze coraz mocniej doskwierają mieszkańcom miast; zrywane są międzynarodowe kontakty gospodarcze, naukowe, sportowe, kulturalne, turystyczne, polityczne. Ale najgroźniejsza jest, zaskakująco zgodna, zapowiedź krajów Zachodu o przyspieszonej rezygnacji z importu rosyjskiego gazu, ropy i węgla. Jeśli słowa staną się ciałem, Rosja na długo zostanie zdegradowana materialnie i politycznie. Także militarnie, bo wskutek technologicznego embarga nie zdoła szybko odbudować swoich sił zbrojnych. Przekształci się – jak mówi wielu ekspertów – w surowcową półkolonię Chin. Szybkie zakończenie wojny w Ukrainie i podpisanie z Zelenskim jakiegos traktatu pokojowego może jeszcze zatrzymałoby ten scenariusz. Putin zawsze mógł liczyć na podziały, miękkość, wolę kompromisu i biznesowe podejście Zachodu (pisze o tym Paweł Kowal na s. 59), jednak każdy tydzień pustoszenia Ukrainy i kolejne odkrywane zbrodnie wstrząsają zachodnią opinią publiczną, a więc i politykami. Coraz trudniej będzie Rosji zmyć z siebie hańbę tej agresji.

W tej sytuacji najbardziej prawdopodobną wersją zdarzeń jest jakieś zamrożenie konfliktu: ograniczenie działań wojennych, może

nawet zawieszenie broni oraz faktyczna aneksja przez Rosję części wschodniej Ukrainy według ustalonych linii frontu. To byłaby klęska pierwotnych założeń rosyjskiej „specjalnej operacji wojskowej”. Putinowska inwazja, która miała zniszczyć ukraińską państwowość, już obróciła się w swoje przeciwieństwo: nigdy dotąd międzynarodowa pozycja Ukrainy, jej prestiż, aspiracje, tożsamość, suwerenność nie były tak mocne i powszechnie akceptowane jak teraz. Ale zamrożenie wojny, prowizoryczny pokój byłyby też wielkim nieszczęściem dla Ukrainy. To m.in. dlatego prezydent Zelenski od razu odrzucił, i tak kompletnie nierealny, plan Kaczyńskiego: wprowadzenia na terytorium kraju, rozdzielającej wojska, „misji pokojowej NATO”. Stan półwojny, grożący w każdej chwili wznowieniem ostrzałów, oznaczałoby paraliż ukraińskiego państwa, trudności ze zorganizowaniem normalnego życia i gospodarki, zahamowanie inwestycji, także możliwości odbudowy kraju. Ta perspektywa dotyczy nas bezpośrednio, bo przyniosłaby nieuchronnie napływ kolejnych fal uchodźców, a gdyby zezwolono na wyjazd mężczyzn, także naturalny proces łączenia rodzin, osiedlania się, wrastania ukraińskiej diaspory w nowe społeczeństwa. Jeszcze przed wojną miliony Ukraińców deklarowały wolę emigracji na Zachód, teraz to nagle stało się łatwe, możliwe, w dodatku przy bezprecedensowym wsparciu krajów przyjmujących. Prezydent Zelenski we wspomnianym wywiadzie mówi, że „90 proc. uchodźców chce wrócić pierwszego dnia, gdy umilkną strzały”, ale wisząca nad krajem groźba kolejnej wojny raczej nie będzie skłaniać ich do pospiechu.

**P**opatrmy, co dzieje się u nas. Mija, bo musi, okres entuzjastycznej pomocy, prywatnej gościny, jakiej Polacy indywidualnie, a organizacje społeczne i samorządy ofiarne i na koszt własny (s. 24 i 27) udzielali uciekinierom z Ukrainy. Teraz odpowiedzialność za los migrantów musi przejmować państwo, bo tylko ono dysponuje odpowiednimi środkami, w dodatku ma dostać na ten cel pieniądze unijne. Gościom trzeba zapewnić mieszkania, gdyż ze wszystkich względów – finansowych, psychologicznych, organizacyjnych – nie da się przedłużyć w nieskończoność współzamieszkiwania z polskimi rodzinami. Trzeba stworzyć system pośrednictwa pracy, opieki i nauki dla dzieci, ochrony zdrowia. Spontanicznie i społecznie można było tę największą w powojennej historii falę uchodźczą ogarniać tymczasowo, na stałe się nie da. Dobrze byłoby też zebrać informacje i deklaracje osób już korzystających z pomocy w Polsce, jakie mają dalsze plany: chcą tu zostać, wrócić na Ukrainę, pojechać dalej? Oczywiście dla przyszłości Ukrainy byłoby najlepiej, gdyby wielomilionowe uchodźstwo nie zmieniło się w stałą emigrację. Ale do tego nie wystarczy wygrać wojnę – w sensie strategicznym Ukraina już ją wygrała – trzeba, jak to się ładnie mówi, wygrać pokój.

**J**uż czas najwyższy, abyśmy (my, czyli kraje Unii Europejskiej, NATO i nasi sojusznicy) rozmawiali z walczącą Ukrainą nie tylko o wojnie, ale też, co potem. Jeśli Ukraina nie ma przekształcić się w zdewastowaną wojną, wyludniającą się „dzikie pola”, powinna otrzymać gwarancje na przyszłość. Przede wszystkim status kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej. Kiedyś Polska widziała się w roli europejskiego adwokata Ukrainy, Polska-PiS – jako nieco tylko łagodniejsza wersja Orbánowskich Węgier – kompletnie nie ma wiarygodności, aby wprowadzać sąsiada do unijnego systemu praw i wartości. Ale odnowione politycznie, zawstydzone sobą Niemcy powinny tę rolę przejąć, jak niegdyś wobec Polski. Militarnie, co już się zaczęło, Ukraina powinna uzyskać status „Izraela Europy Wschodniej”, kraju poza Paktem, ale silnie i nowoczesnie uzbrojonego, zdolnego do skutecznej samoobrony i odstraszenia Rosji. Musi wreszcie powstać plan odbudowy – na to będzie potrzeba w ciągu kilku lat między 500 mld a bilionem dolarów. Zamrożone rosyjskie aktywa, potraktowane jako reparacja, mogą pomóc, ale bez finansowej i inwestycyjnej mobilizacji Zachodu się nie obejdzie. Ukraina cierpi i płacze, ale też w imponujący sposób broni przed imperialną Rosją swojej suwerenności, aspiracji, wolności wyboru. Bardzo zasłużyła sobie na dobry pokój.

## Smoleńsk: reaktywacja mitu

**W** obozie władzy wielka mobilizacja; rezerwowane są autokary, szykowane flagi i transparenty. **Jarosław Kaczyński** w „Gazecie Polskiej” wezwał „do przyjazdu na uroczystości, które w tym roku będą takie jak przed pandemią”. – 12. rocznica katastrofy smoleńskiej ma robić wrażenie. Będzie miała większe znaczenie niż okrągła 10., która odbywała się w pandemii – twierdzi nasz rozmówca z PiS. – Nasz najwierniejszy elektorat potrzebuje takiego wielkiego wydarzenia, a wojna w Ukrainie nadaje mu nowy ważny kontekst.

Wydarzenia zaplanowane są na cały dzień. Będą koncerty, msze i pokazy filmów przed Pałacem Prezydenckim. A na finał (o godz. 21) wystąpienie prezesa PiS. Kaczyński w Polskim Radiu mówił ostatnio: „Nie mamy żadnej wątpliwości, że to był zamach”. Jednak nawet nasi dobrze poinformowani rozmówcy nie mają jasności, jak prezes PiS chce dalej prowadzić sprawę smoleńskie: – W ścisłym gronie, w centrali, była o tym rozmowa. Prezes mówi o raporcie Macierewicza, ale nie wszyscy są zadowoleni, że te jego niezbyt spójne ustalenia będą najważniejszym motywem reaktywacji tematu. Kaczyński stwierdził w „GP”, że: „Raport podkomisji kierowanej przez Antoniego Macierewicza udziela odpowiedzi na kluczowe pytania. Światowa opinia publiczna musi się z jego ustaleniami zmierzyć”. Były szef MON zapisał w raporcie, że w Tu-154 doszło do dwóch wybuchów – i to zanim samolot przeleciał nad brzoza.

Kaczyński mówił też ostatnio w rządowych mediach o tajemniczych dokumentach: „Pierwszy raz po zapoznaniu się z różnymi dokumentami mam wyjaśnienie całości”. I dodał: „Więcej na ten temat nie mogę mówić”. Dopytywany, czy można się spodziewać deklaracji w sprawie śmierci polskiej delegacji w Smoleńsku, zapowiedział: „Wieczorem 10 kwietnia na pewno poruszę ten temat. (...)”



Tak, zapowiemy konkretne działania”. O jakie dokumenty chodzi i jakie działania? – *Prawdopodobnie o opinie dwóch Międzynarodowych Zespołów Biegłych, które pracują na zlecenie polskiej prokuratury. Jeden zajmował się badaniem ponownych sekcji zwłok ofiar, drugi ustalał przyczyny katastrofy. Już podobno wydali opinie, ale jeszcze nie zostały one upublicznione* – mówi polityk bliski Nowogrodzkiej. Dodaje, że w niedzielę prezes na pewno coś konkretnego zapowie: – *Chodzi o oficjalne działania prawne na forum międzynarodowym w sprawie katastrofy; już mówił w mediach, że sytuacja do tego dojrzeje.*

Politycy PiS już dawno zapowiadali skargę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

W 2017 r. Witold Waszczykowski, ówczesny szef MSZ, zapewniał, że sprawa „jest już na ukończeniu”, ale skargi nigdy nie złożono. Jeśli teraz PiS wyśle ją do międzynarodowego trybunału, ale ten nie potwierdzi zamachu, to jest już gotowa odpowiedź. Przypomniał ją w Polskim Radiu Stanisław Karczewski: „Bardzo pochopnie śledztwo zostało przekazane stronie rosyjskiej, pani Anodine. Nie mamy wraku, nie mamy możliwości przeprowadzenia wnikliwego śledztwa”.

**Z** raportem Macierewicza mogły zapoznać się tylko rodziny ofiar. Jak mówiła Barbara Nowacka („GW”): „Już na pierwszej stronie pojawia się Donald Tusk. Forsowana jest teza zamachu zrobionego przez Rosjan, ale najłagodniej mówiąc, przy zaniechaniach rządu Rzeczypospolitej, czyli rządu Tuska”. Przypomnijmy, że komisja Millera, która zebrała specjalistów od wypadków lotniczych, wykluczyła zamach. Jako przyczynę katastrofy wskazała błędy polskiej załogi samolotu, złamanie procedur bezpieczeństwa, a także – choć w mniejszym stopniu – rosyjskich kontrolerów.

Smoleńska reaktywacja poprawi sondaże? – *Raczej usatysfakcjonuje elektorat smoleński, bo po ataku Putina na Ukrainę nie można nie mówić o tej sprawie. Temat będzie wyciszony bliżej wyborów, bo wcale nie podnosi nam poparcia* – mówi polityk PiS. (DĄB.)

## Przekraczanie granic

**Z**aostrzają się represje wobec wolontariuszy ratujących życie uchodźcom na polsko-białoruskiej granicy: prokuratura oskarża ich o przestępstwa i żąda aresztów. Tylko w minionym tygodniu **Grupa Granica** nagłośniła dwa takie przypadki. Czwórki wolontariuszy, którzy znaleźli w lesie i wzięli do samochodu rodzinę z siedmiorgiem dzieci, i działaczki Klubu Inteligencji Katolickiej, którą zatrzymano, gdy siedziała w samochodzie poza granicą strefy zakazanej. Trzymano ją dwa dni w areszcie, przesłuchiowano w kajdankach, przeszukano mieszkanie. Wszyscy dostali zarzuty pomocnictwa w nielegalnym przekroczeniu granicy, za co grozi do 8 lat więzienia. Prokuratura wystąpiła o trzymiesięczny areszt. Obecna w tym czasie w Polsce Dunja Mijatović, komisarz praw człowieka Rady Europy, uznała to za prześladowanie obrońców praw człowieka i dowód na kryminalizację pomocy humanitarnej. Sąd nie zgodził się na areszt, ale zarzuty przestępstwa zostały postawione.

Kryzys humanitarny na granicy zaostrzył się, bo białoruscy pogranicznicy wypychają za druty około tysiąca osób przetrzymywanych przez zimę w hali magazynowej

w Bruzrach. Uchodźcy są niedożywni; byli bici, szczeni psami i wykorzystywani seksualnie przez funkcjonariuszy. W lesie są też niemowlęta urodzone w Bruzrach.

Wolontariusze pomagający na granicy od początku doznają prześladowań. Przede wszystkim wielogodzinne pozbawiania wolności pod pretekstem legitymowania, a także przeszukań, straszenia bronią. Szczególnie skłonni do tego są „terytorialsi”: są zamaskowani, nie mają plaketek z numerami, nie przedstawiają się i nie informują o przyczynach interwencji, co jest złamaniem procedur. Do większości zdarzeń dochodzi nocą. Strefa przygraniczna

jest od września zamknięta, więc w niej pomoc niosą miejscowi, którzy szykanowani są wręcz rutynowo.

**K**olektyw Szpila działający w ramach Grupy Granica zebrał, niepełne, informacje o prześladowaniu aktywistów. Co najmniej 9 osób dostało zarzuty karne za pomoc w organizacji nielegalnego przekroczenia granicy, w pięciu przypadkach był wniosek o areszt. Co najmniej jedna osoba ma sprawę wykroczeniową o pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy. Do tego dochodzą niepoliticzne przypadki nałożenia grzywny od 20 do 500 zł za wejście do strefy zamkniętej, 8 osób zatrzymano za zakłócanie porządku publicznego – demonstrację solidarnościową pod komendą policji. Do tego nalot policji na Punkt Interwencji Kryzysowej KIK na granicy strefy: wtargnęło tam kilkunastu funkcjonariuszy z bronią, przetrzymywali wolontariuszy i robili przeszukiwanie.

Stanu bezprawia na granicy nie wywołali wolontariusze. Wywołało go państwo polskie, pozbawiając uchodźców prawa ubiegania się o azyl i odcinając ich od pomocy humanitarnej. Każda z 23 potwierdzonych ofiar w przygranicznych polskich lasach obciąża konto władzy. (ES)



## Zwycięzców się nie sędzi

Meksyk, Arabia Saudyjska i Argentyna – to rywale Polaków podczas listopadowego mundialu w Katarze. To, że w ogóle tam wystąpią, jest pewnym sukcesem, gdyż tuż przed meczami barażowymi selekcjoner Paulo Sousa porzucił reprezentację i do końca nie było wiadomo, czy znaleziony na chybcika następcą **Czesław Michniewicz** zdoła przygotować zespół. Droga Polaków na mundial skróciła się, po tym jak na skutek sankcji odpadł jej pierwszy barażowy rywal: Rosja. Pokonać wyżej notowaną Szwecję pomogła kombinacja uważanej gry, wystrzegania się głupich błędów, szczęścia (oba gole to prezenty od rywali) oraz klasycznej taktyki stosowanej przez przeciętne zespoły, czyli torpedowania płynnej gry z chwilą objęcia prowadzenia. Ale zwycięzców się nie sędzi.

Michniewicz po meczu uronił łzy wzruszenia, po czym przyjął postawę wojowniczą, zwłaszcza słysząc zarzut, że za tym, co zaprezentował jego zespół, nie stała głębsza myśl taktyczna. Następnie w programie u zaprzyjaźnionych dziennikarzy zwracających się do niego „Czesiu” zaatakował kilku futbolowych komentatorów, którzy – wedle selekcjonera – uwzięli się na niego, kwestionują jego kompetencje, a na dodatek twierdzą, że powierzenie mu sterów reprezentacji jest obrazą moralności, gdyż kilkanaście lat temu, w apogeum ustawiania



meczów ligowych przez futbolową mafię, utrzymywał zażyłe relacje z jej hersztem, niejakim Fryzjerem, a nawet prowadził Lecha Poznań w sprzedanym meczu.

Michniewicz nieustannie powtarza, że nie został skazany, nawet nie postawiono mu zarzutów, o sprzedaniu przez piłkarzy meczu nie wiedział, zaś do prowadzącej śledztwo prokuratury udał się celem złożenia zeznań z własnej nieprzymuszonej woli. Jego fachową renomę zbudowały prawie dwa lata temu niespodziewane zwycięstwa reprezentacji młodzieżowej z Portugalią, Włochami i Belgią, a więc z zespołami z pierwszego futbolowego świata. Potem porzucił reprezentację na rzecz pracy w Legii, został zwolniony, zostawiwszy zespół na dnie tabeli i niespodziewanie odnalazł się w roli ratownika po Sousie.

Trudno się spodziewać, by Michniewicz nagle zaszczylił w reprezentacji Polski umiejętność gry z rywalami lubującymi się w technicznym, kombinacyjnym futbolu (jak Argentyna i Meksyk). Na poprzednich mundialach w tym stuleciu (które kończyliśmy na trzech grupowych meczach) każde starcie z zespołami, które w piłkę grają, a nie za nią biegają, kończyło się dla polskiej reprezentacji blamażem. I obecność w składzie supernapastnika Roberta Lewandowskiego niczego tu nie zmieniała. Michniewicz już zapowiada, że szykuje na Messiego czołowego łamignata reprezentacji, pomocnika Góralskiego. Strach się bać. (MP)

## Pegasus na lodzie

Wojna zamroziła większość spraw, którymi polska opozycja żyła przed 24 lutego. I choć PiS nie cofa się ani o krok i w najlepsze realizuje swoje cele (odbudowa smoleńskiego mitu, zamach na władzę sądowniczą, tępa propaganda w TVP), opozycyjni politycy od ponad miesiąca są w defensywie. Jakby obawiając się krzyku pisowskich popleczników i oburzenia części liberalno-lewicowego komentariatu, który chce wierzyć, że oto nastał czas pojednania i zapomnienia o tym, co obecna władza wyczyniała przez ostatnie 6 lat. Stąd choćby przepadł temat nielegalnej inwigilacji polityków opozycji, prawników i dziennikarzy przy użyciu Pegasus. Albo maili ze skrzynki ministra Dworczyka – choć te dalej są publikowane w internecie. Można tam np. zobaczyć, jak Mateusz Morawiecki próbował „coś» wyrzeźbić dla koalicjanta z Solidarnej Polski – czyli stworzyć kolejny resort lub stanowisko w i tak mocno już rozdętym rządzie („taką jednostkę – aby wyglądała na, prawie, ministerstwo”).

– *Postawienie zachowują się, jakby mieli wakacje – zżyma się jeden z polityków KO. – Temat komisji śledczej przestał istnieć: nikt nie ciśnie PiS ani Kukiza, dla którego wojna jest pretekstem, aby się wycofać z ultimatum postawionego marszałek Witek. Przynajmniej: 10 lutego **Paweł Kukiz** w imieniu całej opozycji złożył wniosek o powołanie komisji śledczej. Nieco wcześniej*

zadeklarował, że jeśli Elżbieta Witek go „zamrozi”, to on „zamrozi” swoją współpracę z PiS. Teraz jednak twierdzi: „Nie wezmę odpowiedzialności zabiegania o komisję, w czasie kiedy 20 km od polskiej granicy spadają rakiety” (Radio Zet). Zarazem jednak zarzeka się, że jeśli wniosek będzie głosowany, to go poprze. – *Kukiz pewnie zagłosuje za, ale Sachajko i Żuk – nie. Zresztą nikt i tak nie ma teraz do tego głowy – przyznaje polityk z władz PO. I nie pozostawia złudzeń: w tym Sejmie komisja śledcza ds. inwigilacji nie powstanie. Formalnie marszałek Witek ma czas do 10 czerwca, aby poddać wniosek pod głosowanie.*

Aferę próbowała wyjaśnić senacka komisja Anadzwyczajna, ale i ona od wybuchu wojny w Ukrainie ani razu się nie zebrała. – *Może ruszy jeszcze przed świętami, może po. Czekamy, aż komisja w europarlamencie wybierze swoje władze, aby można było uzgodnić szczegóły współpracy – mówi jeden z jej*



członków. Bo przynajmniej w PE tematu inwigilacji nikt nie zamierza odpuścić. Pod koniec marca powołano członków nowo powstałej komisji śledczej: w 38-osobowym gremium zasiądzie 8 europosłów z Polski (Róża Thun, Bartosz Arłukowicz, Łukasz Kohut, Beata Kempa, Dominik Tarczyński, plus – jako zastępcy członków – Radosław Sikorski, Sylwia Spurek oraz Elżbieta Kruk). Jak wynika z naszych informacji, szefem najprawdopodobniej zostanie Holender Jeroen Lenaers (EPP), zaś sprawozdawcą – jego krajanka Sophie in’t Veld (Renew Europe). Pierwsze posiedzenie: 19 kwietnia.

– *Będziemy chcieli ustalić, w jakich krajach używano tego oprogramowania; w jaki sposób opłacano jego zakup i działanie; kogo i w jaki sposób bezprawnie inwigilowano; gdzie przechowywane są zebrane dane i kto ponosi za to odpowiedzialność. Dlatego liczymy na współpracę z Izraelem oraz m.in. z Citizen Lab – mówi Róża Thun, koordynatorka prac z ramienia RE, frakcji, która zainicjowała powstanie komisji. I choć komisja w PE ma możliwość korzystania z szerokiej bazy eksperckiej, to nie ma uprawnień prokuratorskich (takowe ma tylko sejmowa komisja śledcza). Dlatego przedstawiciele polskich władz będą mogli zignorować jej prace. Jak jednak zauważa prokurator Ewa Wrzosek (Twitter): „Materiały zebrane przez komisję śledczą (...) to jednocześnie podstawa do wszczęcia i przeprowadzenia postępowania karnego w Polsce w celu ustalenia tych funkcjonariuszy publicznych, którzy przekroczyli swoje uprawnienia i powinni za to ponieść odpowiedzialność”. (MLV)*



## Gigagrabarz

**Marek Borowski**

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.



Śpieszmy się kochać pomysły premiera Morawieckiego – tak szybko odchodzą. Właśnie na naszych oczach po krótkiej, ale bolesnej chorobie zmarł Polski Ład. Program, który miał przynieść Polsce siłę, a Polakom dostatek. To już kolejny pogrzeb dokonywany wstydliwie, po cichu i bez nekrologu. Wkroczyliśmy w rok, w którym po polskich drogach miały już śmigać setki tysięcy narodowych samochodów elektrycznych, flotylla narodowych promów miała przywozić do Polski tłumy spragnionych Skandynawów, a po narodowych torach mieliśmy przemieszczać się równie narodową Luxtorpedą. Tymczasem nie ma nawet planów fabryki elektryków, legendarną stępkę dopiero co ześlomowano, a pociągi jeżdżą wolniej niż kiedyś – chyba że w ogóle nie jeżdżą, bo właśnie padł elektroniczny system kierowania ruchem. Cichutko pogrzebano także pomysł utworzenia z Polski potęgi w produkcji dronów – ktoś doszedł do słusznego wniosku, że można przecież kupić drony w Turcji. Tak samo skończy się tromtadacja w sprawie gigałotniska w Baranowie (którego plany w międzyczasie skurczyły się z giga do mega, a jak tak dalej pójdzie, to zostanie z niego tylko kilo), w kolejce czeka także przecednej urody projekt Polskiego Holdingu Spożywczego (rekomendująca go para Sasin-Kowalczyk to gwarancja pięknej katastrofy). Każdy z tych niewydarzonych pomysłów ciągnie za sobą dziesiątki i setki milionów zmarnowanych pieniędzy podatników, a dodatkowo – jak w przypadku Polskiego (nie) Ładu – frustrację i dyskomfort dotkniętych nim obywateli. Wszystko to sprawia, że słynne słowa J.F.K.: „Nie pytaj, co Ameryka może dla ciebie zrobić. Pytaj, co Ty możesz zrobić dla Ameryki”, u nas brzmią nieco inaczej – „Nie pytaj, co pan premier dla Ciebie zrobi. Pytaj, jak temu zapobiec”.

Piszę o tym wszystkim nie dlatego, aby przypomnieć dość znane przecież fakty, ale po to, aby pokazać, co je łączy – a łączy je niekompetencja rządzących. Przyzwyczajono się krytykować PiS za łamanie prawa i praworządności, za autorytarne zapędy, za próby orbanizacji kraju. To wszystko prawda i nie wolno z tej krytyki rezygnować, ale coraz silniej trzeba eksponować, że Polską rządzą klika nieudaczników i szkodników. Ludzi, którzy niczego nie potrafią porządnie przygotować, zorganizować i przeprowadzić. A czego się dotkną, to zepsują. Warszawska ulica nazywa takich ludzi „popaprańcami”. Takie oskarżenie jest dla nich znacznie bardziej bolesne niż zarzuty o łamanie konstytucji. Hasło: **P**(opaprańcy) i **S**(zkodnicy) wydaje się dobrze oddawać naturę obecnej władzy.

Już słyszę pełne oburzenia głosy, że za rogiem wojna, że w obliczu niebezpieczeństwa trzeba się jednoczyć. Nic z tego! Dopóki telewizyjna szczujnia Jacka Kurskiego pracuje pełną parą, a Ziobro trzęsie rządem i wypycha nas z Unii, demokratyczna opozycja może zawierać odcinkowe rozejmy, ale nie powszechne zawieszenie broni.

A propos wojny. Sankcje są dotkliwe, ale nie wystarczają. Rosjanie na skutek ogłupiającej propagandy i braku dostępu do rzetelnej informacji przeżywają teraz patriotyczne uniesienie, czują się jak walczący z wrażym otoczeniem mieszkańcy Leningradu. To może potrwać długo, zwłaszcza że pieniądze za ropę i gaz nadal płyną szerokim strumieniem, bo dla kilku krajów nagła rezygnacja z rosyjskich kopalin spowodowała by poważne problemy. Tymczasem Putin w razie odmowy zapłaty w rublach (a na razie Zachód odmawia) grozi odcięciem dostaw. Tu nie chodzi o jakiś ekonomiczny trick, ale o to, aby Zachód tańczył, jak mu Putin zagra. Jeśli to nie blef, to w drugiej połowie kwietnia, kiedy minie termin płatności, gaz przestanie płynąć. Nadejdzie godzina prawdy. Jeśli Unia wytrzyma (wskazane jest szybkie utworzenie funduszu wsparcia dla szczególnie dotkniętych państw), wygra wolny świat, wygra Ukraina, przegra Putin. Jeśli Unia się ugnie, będzie dokładnie odwrotnie.

**201 735** podpisów udało się zebrać pod obywatelskim projektem Legalna Aborcja Bez Kompromisów.

To ponad dwa razy więcej, niż wymaga prawo. Zważywszy, że podpisy były zbierane w warunkach pandemicznych, jest to ogromny sukces. Projekt otwiera deklaracja, że każda osoba ma prawo do samostanowienia w dziedzinie swojej płodności, rozrodności i rodzicielstwa. Aborcja ma być legalna do 12. tygodnia ciąży bez podania przyczyn. A po 12. tygodniu można wykonać zabieg, jeśli ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety, diagnostyka wskazuje na nieprawidłowości rozwojowe lub genetyczne płodu oraz gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego.

Jak deklarują członkinie komitetu Legalna Aborcja Bez Kompromisów, obowiązujące prawo jest nie tylko opresyjne, ale też kompletnie oderwane od realiów. Szpitalne aborcje to po orzeczeniu Trybunału Julii Przyłębskiej zupełny margines. Rzeczywistość to dziesiątki tysięcy zabiegów przeprowadzanych nielegalnie lub za granicą. Projekt daje szansę, by kobiety w Polsce miały dostęp do zabiegów wykonywanych zgodnie z wiedzą medyczną i wytycznymi WHO. – *Projektu obywatelskiego Sejm nie może tak po prostu wyrzucić do kosza. Powinien się nim zająć w ciągu trzech*



– mówi Wanda Nowicka, posłanka Lewicy. Wielkich szans na zmianę prawa w tej kadencji nie ma, ale – jak podkreśla Nowicka – trzeba na ten temat debatować. Nie wolno przyzwyczajając się do sytuacji, w której prawo doprowadza do śmierci kobiet. Poza tym projekty obywatelskie automatycznie przechodzą do Sejmu kolejnej kadencji. (J. POD.)

O tym, jak Ukrainki zderzają się z polskimi restrykcjami antyaborcyjnymi, czytaj na s. 42.



## Cyryl niewymienialny

Po agresji Rosji na Ukrainę księza prawosławni przestają wymieniać imię **patriarchy moskiewskiego Cyryla** w modłach podczas nabożeństw. Odejście od tego tradycyjnego zwyczaju oznacza sprzeciw wobec żyrowania przez Cyryla brudnej wojny i wypowiedzenie mu posłuszeństwa jako zwierzchnikowi prawosławia w „ruskim świecie”. Tym samym osłabia to jego pozycję, a wzmacnia patriarchę Bartłomieja I rezydującego w Istantule,

dawnym Konstantynopolu, stolicy światowego prawosławia. Bartłomiej jednoznacznie potępił inwazję, nazwał ją „niesprawiedliwą, niespodziewaną i nieuzasadnioną”. Napadając na Ukrainę, między innymi pod pretekstem obrony tamtejszych prawosławnych, ekipa Putina zamiast zjednoczyć, jeszcze głębiej podzieliła wiernych tego Kościoła chrześcijańskiego. Jeśli Ukraina zachowa państwowość, wpływy Cerkwi moskiewskiej w kolebce wschodniosłowiańskiego chrześcijaństwa dramatycznie zmaleją. Parafie dotąd lojalne wobec Moskwy zerwą z nią kontakty, a może nawet przejdą do autonomicznego Prawosławnego Kościoła Ukrainy, popierającego niepodległość państwa i odrębną tożsamość narodu ukraińskiego (ten trend już występuje). Bartłomiej uznał i potwierdził jego niezależny od Moskwy status w 2019 r.

Jeszcze przed inwazją większość (ok. 13 tys.) parafii prawosławnych w Ukrainie uznawała jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego, Kościół autokefaliczny skupiał ok. 8 tys. Po inwazji nawet w rosyjskojęzycznej części napadniętej Ukrainy duchowni i wierni protestują przeciwko bratobójczej wojnie, żądają jej przerwania i nie wspominają o Cyrylu podczas liturgii. Agresja uderzyła rykoszetem w Kościoły prawosławne na całym świecie (ogółem ok. 300 mln wiernych). Większość wojnę potępiła, a kontakty z Cerkwią Cyryla uznała za niedopuszczalną legitymizację agresji. W Polsce po początkowych bulwersujących wahaniach tutejsi biskupi prawosławni wezwali do przerwania wojny.

## Dynastia w Turkmenistanie

Trochę w cieniu dramatycznych wydarzeń w regionie poradziecki Turkmenistan ustanowił dynastię. W przyspieszonych wyborach zwyciężył 40-letni **Serdar**, syn dotychczasowego prezydenta Gurbanguły Berdumuchamedowa, i przejął po nim urząd. Uzyskał skromne 73 proc. głosów w porównaniu z 98 proc. ojca w poprzednich wyborach. Serdar był szykowany na następcę już od pewnego czasu, odbywał studia w Moskwie i w Genewie, pracował w dyplomacji, był lokalnym gubernatorem, ministrem gospodarki, a ostatnio wicepremierem. Ledwie 64-letni Gurbanguły ustąpił niespodziewanie, prawdopodobnie ze względu na stan zdrowia. O ciężkiej chorobie nerek mówiło się już w 2019 r., kiedy zniknął na dłuższy czas, a rosyjska telewizja podała, że nie żyje. To wszystko spekulacje, bo nie za wiele wiadomo o 6-milionowym Turkmenistanie, jednym z najbardziej zamkniętych krajów świata, który od lat zamyka rankingi wolności mediów i wolności w ogóle. Od dwóch lat jeszcze bardziej się izoluje, zamknął granice i wstrzymał ruch lotniczy, za to systematycznie ogłaszał, że nie ma tu ani jednego przypadku covidu.

Senior, z zawodu dentysta, doszedł do władzy w 2006 r. po nagłej śmierci Saparmurata Nijazowa, dawnego lokalnego genseka, który po rozpadzie ZSRR



przypada na Pekin. Aszchabad uważnie patrzy na sąsiedni Iran, z Moskwą stara się żyć dobrze, a w każdym razie nie sprawiać kłopotów. W marcowym głosowaniu rezolucji ONZ potępiającej rosyjską agresję na Ukrainę nawet nie wziął udziału.

Ochodzący prezydent, który na pocieszenie będzie teraz przewodził wyższej izbie parlamentu, dał się poznać jako człowiek orkiestra: pisarz, kompozytor, śpiewak i wodzirej. Jako prezydent krzewił kult tężyzny, kochał konie, szybkie samochody oraz psy rasy alбай, był zapasnikiem, strzelcem i publicznie rzucał nożami. Serdarowi, nazywanemu skromnie Synem Narodu, trudno będzie sprostać porównaniom. Podobno jest sztywny i zamknięty, jak jego kraj, i stroni od publicznych wystąpień. Ale skoro ma się syna jedynaka, to nie ma wielkiego wyboru.

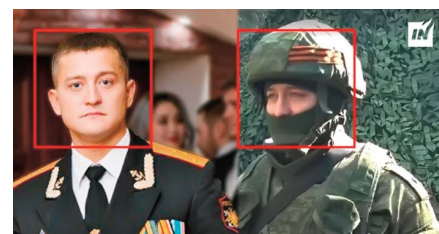
## Cypr prześwietla

Cypr wdraża unijne sankcje przeciwko Rosji, z bólem, ale bez ociągania. To było przez lata dla Rosjan jedno z najsympatyczniejszych miejsc w Europie, gdzie nie tylko z powodu pokrewieństwa religijnego czuli się jak u siebie. Od upadku ZSRR lokowali i przepuszczali tędy pieniądze, korzystając z dyskrekcji bankowej i korzystnych zasad. Wielu Rosjan przeniosło się na Cypr, zwłaszcza do Limassol, które stało się *Limassolgradem*, powstała nawet lokalna rosyjska partia polityczna. Z czasem rozkreślił się cały lukratywny sektor obsługi prawnej rosyjskich fortun zwany złośliwie Pralnią Cypr. Rosja była tu największym inwestorem, a Cypr z kolei... jednym z największych inwestorów w Rosji, co pokazuje skalę przepływających tędy pieniędzy. Wprowadzono też „złote paszporty” otwierające drzwi do Unii dla tych, którzy zainwestują w cypryjskie nieruchomości przynajmniej 2,5 mln euro. Skorzystało z tej możliwości ponad tysiąc bogatych Rosjan, wśród nich 9 oligarchów, z majątkiem powyżej miliarda dolarów, w tym kilku z aktualnej czarnej listy Unii, z Aliszerem Usmanowem na czele. Na liście znajduje się przynajmniej 80 rosyjskich firm objętych sankcjami.

Będzie też wielka dziura po rosyjskich turystach, najliczniejszej grupie zaraz po Brytyjczykach, którzy zostawiali tu co roku pół miliarda euro. „Sami strzelacie sobie w stopę” – grzmiał w temacie sankcji w telewizji Sigma TV ambasador Rosji Stanisław Osadczy. Jeśli już trzymać się tej poetyki: kto inny strzelił sobie w stopę pierwszy.



Masowy grób w Buczy. Obok: rosyjski major Aleksiej Bakumenko, który według serwisu InformNapalm miałby być jednym z odpowiedzialnych za masakrę w tym mieście.



## Horror pod Kijowem

**Ukraińcy odnieśli pełne zwycięstwo w walkach wokół swojej stolicy. Rosjanie chcą teraz z całą siłą uderzyć na Donbas.**

Ucichł ogień dział i wyrzutni rakietowych, a rosyjskie pociski kierowane z samolotów i okrętów spadają jakby rzadziej. Kijów nie jest jednak w stanie świętować. W podstołecznej Buczy widok jak z horroru: martwi ludzie na ulicach, zwłoki powiązane drutem, czasem nagie. Część zakopano w płytkich zbiorowych grobach, resztę pozostawiono. Prokurator generalna Ukrainy mówi o ponad 400 ofiarach.

**Spaleni tą zbrodnią Rosjanie odstąpili, a w ręce Ukraińców przeszło kilkadziesiąt miasteczek kijowskiej aglomeracji,** których nazwy w ostatnich tygodniach oznaczały ciężkie walki, exodus cywilów i katastrofalne zniszczenia. Wyzwolone są Irpień, Bucza, Gostomel, Borodziańska, nawet Wyszogród na północnym zachodzie od Kijowa, gdzie Rosjanie weszli z Białorusi i gdzie stanęli zaledwie 20 km od centrum stolicy. Przez kilka tygodni zamienili te spokojne wcześniej sypialnie Kijowa w ruiny. Wchodzący do osmalonych budynków ukraińscy żołnierze zastali makabryczny widok, ogołocone z mebli i sprzętów mieszkania, zaminowane piwnice.

Na wschodzie Rosjanie odstąpili od Browarów, miasta strzegącego głównego kierunku nieudanej rosyjskiej ofensywy. Odblokowany został Czernihów, którego nie oddała walcząca tam od początku wojny ukraińska 1. Brygada pancerna. Dalej na północ, w kierunku granicy z Białorusią, jeszcze w weekend trwało polowanie na uciekających Rosjan. Moskwa próbuje maskować porażkę, twierdząc, że odwrót był zamierzony i przebiega zgodnie z planem. 2 kwietnia ukraińska wiceminister obrony Hanna Maljar ogłosiła, że cały obwód kijowski jest wolny od okupantów. Klęska ataku na Kijów to najważniejsze

strategiczne zwycięstwo Ukraińców w tej wojnie.

Oddech dla Kijowa oznacza nadchodzący atak na wschodzie. Rosyjskie wojska próbują wziąć Donbas w imadło. Jednostki, które porzuciły walki o Charków i Sumy, idą z północy na Słowiańsk i Kramatorsk. Kluczowym punktem na tej drodze jest położony na północnym brzegu rzeki Doniec Lzium – miasto, które strzeże dwóch mostów i którego opanowanie umożliwia przejście z obwodu charkowskiego do Donbasu. Rosjanie przez miesiąc nie mogli się tam przebić. Wejście do miasta zapewniła im dopiero zdrada miejscowych.

Ale to nie znaczy, że drogę spod Charkowa do Donbasu mają całkiem otwartą. Na południowym brzegu Dońca jest kilka ukraińskich brygad, na północy rosyjskie kolumny będą nękane dobrze znaną taktyką z oddali, polegającą na wskazywaniu celów dla artylerii przez drony, albo z bliska, przez zasadzki z wykorzystaniem lekkiej broni przeciwpancernej. Jest jeszcze inna taktyka – rosyjscy żołnierze mieli być częstowani ciastem przez pozornie przyjaznych mieszkańców. Pięćset wojskowych wyładowało w szpitalach, kilku zmarło.

**Wojna w Zadnieprzu będzie dla Ukrainy trudniejsza,** bo druga szczyka rosyjskiego imadła zaciska się od południa. Od wielkiego zakola Dniepru aż do Donbasu Rosjanie zajęli około 50-kilometrowej szerokości pas Ukrainy. Oblężony i odcięty Mariupol wciąż się broni, ale Rosjanie wcześniej czy później zajmą to morze gruzów. Dla reszty Donbasu gorszy jest jednak marsz Rosjan na północ. Ich wojska, które wcześniej odnosiły sukcesy na azowskim wybrzeżu, kierują się teraz w stronę Zaporozża, Dniepru i Pawłogradu. Jeśli w połowie drogi mają

się spotkać z tymi z północy, mają do pokonania 80 km.

Od szybkości ukraińskich wojsk i siły oporu w miastach na drodze Rosjan będzie zależało, czy obrońcy dadzą się zamknąć w okrążeniu. Wspomnienia z kampanii 2014 i 2015 r. są koszarne. W kotle pod Hłowajskiem zginęło kilkuset ukraińskich żołnierzy, w okrążeniu pod Debalcewem Ukraińcy również ponieśli ciężkie straty i musieli się wycofać.

Ale to już nie jest ta sama armia, dziś Ukraińcy potrafią być skuteczni i zuchwali. Do Mariupola wysłali cztery śmigłowce po rannych, prawdopodobnie dowódców znieuawidzonego przez Rosjan pułku Azow. Jedną z maszyn Rosjanie lub separatyści zestrzelili, gdy wracała. Ale realizacja takiego lotu, 100 km nad terytorium zajęтым przez wroga, świadczy nie tylko o niebywałej odwadze Ukraińców, ale i doskonałym rozpoznaniu.

**Jeszcze bardziej na psychikę Rosjan musiał podzielać atak dwóch ukraińskich śmigłowców** na magazyn paliw po rosyjskiej stronie granicy, w Biełgorodzie. Ukraina wykonywała wcześniej pojedyncze ataki raketowe na rosyjskie lotniska, ale rajd śmigłowców 40 km w głąb Rosji nie miał prawa się zdarzyć, gdyby Moskwa podawała prawdę o stratach ukraińskiego lotnictwa.

Według Ukraińców w ciągu prawie sześciu tygodni walk 18 tys. rosyjskich żołnierzy zostało zabitych, rannych lub wziętych do niewoli, zniszczonych zostało prawie 650 czołgów, 1800 wozów bojowych, strąconych prawie 150 samolotów i 140 śmigłowców. A to wszystko jeszcze przed nadchodzącą bitwą o Donbas.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI  
Autor jest analitykiem Polityki Insight.

# Orbán IV

**Niedoszacowany w sondażach Fidesz miażdżąc zwyciężył w węgierskich wyborach. Opozycji nie pomogło ani zjednoczenie, ani pandemia, ani nawet wojna.**

Już tradycyjnie początek wyborczego kwietnia to dla przeciwników Viktora Orbána czas emocjonalnego roller-coastera. Zaczyna się od wielkich nadziei. Cztery lata temu były one związane z sięgającą 70 proc. frekwencją; podejrzewano, że to rozzarowani polityką Fideszu młodzi wyborcy masowo ruszyli do urn. Okazało się, że było odwrotnie, że wybory – po których Orbán zdobył trzecią z rządu większość konstytucyjną – zmobilizowały jego sympatyków, którzy zmienili je w plebiscyt jego popularności.

W tym roku optymizm opierał się na wspólnej liście opozycji, wyczekiwanej i wyłonionej po sprawnie przeprowadzonych prawyborach. A także na czynnikach zewnętrznych, czyli galopującej inflacji, pandemii i ataku Władimira Putina, długoletniego sojusznika Orbána, na Ukrainę. Intuicje o wyrównanym wyścigu potwierdzało wiele sondaży. Zwycięstwo opozycji wydawało się poza zasięgiem, ale pozabawienie Fideszu większości konstytucyjnej uznawano za pewnik.

Rano w niedzielę wyborczą w Budapeszcie nieoczekiwanie spadł śnieg – symbol sensacji, na którą czekali. Ale stopniał jeszcze przed południem. Tak samo jak nadzieje opozycji. Skończyło się czwartą z rządu większością konstytucyjną dla Fideszu i wynikiem najlepszym od 2010 r.: 53 proc. poparcia dla partii Orbána (35 proc. dla opozycji) przełożyło się na 135 miejsc w liczącym 199 posłów parlamencie.

Żaden europejski przywódca nie ma takiego rekordu. Orbán stworzył precyzyjny system nierównych szans, na który składają się m.in. faworyzująca Fidesz ordynacja wyborcza, dominacja w mediach krajowych i lokalnych, rozpowszechnione, choć trudne do wykrycia, manipulacje wyborcze (typu przekupywanie najbiedniejszych), wreszcie – liczne benefity socjalne, które można podwyższać przed wyborami.

Ale i tak by wygrał. Węgry od Sopronu na zachodzie po niezamożny wschód, od granicy ze Słowacją po granicę z Serbią – z wyspami w postaci kosmopolitycznego Budapesztu oraz inteligentnych Peczu i Segedynu – są pomarańczowe tak jak barwy Fideszu. Orbán wygrał, bo taka była wola społeczeństwa węgierskiego.

W czasie krótkiego przemówienia – okraszona zaintonowaną przez



**Viktor Orbán przemawia po ogłoszeniu wyników na tle wyborczego hasła Fideszu „Pokój i bezpieczeństwo”.**

wicepremiera Zsolta Semjéna „Pieśnią Kossutha” z rewolucji 1848 r. – Orbán tryśkał humorem. Przy wtórze „Viktor, Viktor!” i „Ria, Ria, Hungária!” wyłożył się nad rywalami, którzy jego zdaniem okazali się największą chybną inwestycją finansową George’a Sorosa. Przekonywał, że chrześcijańska demokracja to nie relik, ale model przyszłości. Widać było też ulgę, bo nigdy wcześniej kampania nie była tak wyrównana, a zwycięstwo – mimo finalnego triumfu – tak niepewne.

## **Zelenski nie głosuje**

Orbán nie powiedział tylko, co teraz zamierza. Nie wiemy tego z kampanii – skoncentrowała się na obrzydaniu opozycji. Operowała sloganami o złej Brukseli, Sorosu i spisku międzynarodowych mediów. Już banalne hasło wyborcze „Do przodu, nie do tyłu” manifestacyjnie wyrażało chęć utrzymania

władzy, a nie wyznaczania nowych kierunków. W centrum kampanii był nie Fidesz, ale – jakby chodziło o wybory prezydenckie – Orbán, lokomotywa i największy aktyw partii.

W przeciwieństwie do 2014 i 2018 r. Orbán nie zaczyna kolejnej kadencji w okresie prosperity, jednak pogarszający się stan gospodarki wcale nie musi być największym wyzwaniem. Zarówno inwazja Rosji na Ukrainę, jak i trwałe rozejście się jego dróg z wieloma instytucjami i organizacjami europejskimi (w tym z Europejską Partią Ludową) mogą ośmielić Orbána do działań, które jeszcze niedawno wydawały się *political fiction*.

Spokój nie leży w naturze systemu nastawionego na ciągłą mobilizację społeczeństwa i anektowanie kolejnych obszarów życia społeczno-politycznego. Niewątpliwie inspiracją dla Orbána jest Wschód, dlatego trzeba się liczyć z bardziej



© ZOLTAN FISCHER/HUNGARIAN PRIME MINISTER OFFICE/PAF

wyborczego, jakkolwiek speszony, rzucił coś, co dobrze streszcza jego strategię: „Pan Zelenski nie głosuje w wyborach”.

### Manewr Orbána

Najkrótsza odpowiedź na pytanie, dlaczego Orbán nie zmienił kursu, jest taka, że nie było mu to do niczego potrzebne. Lata flirtu z Kremlem przekonały go, że mimo generalnej niechęci społeczeństwa do Rosji i niesmaku kilku osób, dla których ważna jest pamięć o rewolucji 1956 r., nie ma on wpływu na preferencje wyborcze. Wielu sympatyków, nawet jeśli patrzy na fraternizację z Putinem z obrzydzeniem, racjonalizuje ją tak samo jak afery korupcyjne czy tępą propagandę w mediach: jako coś niemiłego, ale wiadc koniecznego – i przynoszącego korzyści w postaci obniżek cen energii.

Na początku wyraźnie zaskoczony wojną – wszak na przyznanie, że Ukraina padła ofiarą inwazji ze strony Rosji, czekał aż osiem godzin – Orbán sprawnie dostosował do niej dynamikę kampanii wyborczej. Ogłosił coś w rodzaju doktryny neutralności. W praktyce wyrażała się ona sprzeciwem wobec transferu broni na Ukrainę przez terytorium Węgier i sankcji na rosyjski sektor energetyczny oraz w słowach powtarzanych jak zaklęcie: „to nie jest nasza wojna” i „Ukraina nie bije się o naszą wolność”. Manewr ten miał trzy cele.

Po pierwsze, odciągał uwagę od Putina – bo propaganda i osobiście Orbán nie tyle zrównywali w odpowiedzialności Putina i Zelenskigo, co zbrodnie tego pierwszego przemilczali, a drugiego wykreowali na niebezpiecznego watażkę, który sprowokował Rosjan. Zawierała się w tym nadzieja, że wojna szybko się skończy i sprawy wrócą do normalnego biegu, czyli ubijania interesów z Moskwą ponad głową Kijowa.

Po drugie, Orbán uniknął czegoś, co zawsze przychodziło mu z trudem, czyli przyznania się do błędu. W okresie kampanii mogłoby go to sporo kosztować. Krytyka Putina oznaczałaby zakwestionowanie własnej polityki zagranicznej ostatniej dekady. Naturalnie, gdyby sondaże pokazały, że Węgrzy tego oczekują, pragmatyczny Orbán poświeciłby lojalnego szefa MSZ. Ale uznał, że za pomocą propagandy i własnej dużej aktywności w kampanii uda się odpowiednio sformatować wyborców.

Po trzecie, Orbán mógł się zaprezentować jako ostoja rozsądku nie tyle w kontekście szalonego działań Putina, ile liderów opozycji, którzy przyłączyli się do oburzenia wielu polityków Zachodu. Tak właśnie powstało wymyślone ad hoc nowe hasło wyborcze „pokój i bezpieczeństwo”, którego gwarantem Orbán sam się mianował. Każdy, kto wyrażał poparcie dla Ukrainy, automatycznie dostawał łatkę zwolennika wojny.

zdecydowanym utrudnianiem życia przeciwnikom, początkiem kultu nieomylnego przywódcy oraz wzbudzaniem niepokoju u sąsiadów. A możliwe, że także próbami zmian granicy. Wszystko byle odciągnąć uwagę od afer i pozwolić na spokojne gromadzenie majątków przez elitę.

Mniejszość węgierska z Zakarpacia, regionu w południowo-zachodniej Ukrainie, została wymieniona jako jeden z pierwszych adresatów podziękowań w mowie powyborczej. „Nie bójcie się. Ojczyzna jest z wami” – powiedział Orbán. Nie doprecyzował, czy rodocy zza Cisy boją się Rosji czy Ukrainy.

Tchórzliwa reakcja na wojnę mu nie zaszkodziła. Do potępienia Putina nie zmusiła go ani presja Zachodu, ani ogrom zbrodni rosyjskich. Prezydent Wołodymyr Zelenski nazwał go „ostatnim w Europie, który otwarcie popiera Putina”. Orbán, zapytany o tę wypowiedź po wyjściu z lokalu

Tak oto sytuację przegraną Orbán zmienił w kto wie, czy nie klucz do zwycięstwa. Bo wojna – jakkolwiek cynicznie to zabrzmie – służyła opozycji. Wprowadziła także wybiła z rytmu kampanijnego i zmuszała do porzucenia hasel antykorupcyjnych, które dobrze rezonowały w społeczeństwie. Ale w zamian opozycja dostawała broń o potencjalnie większej sile rażenia. Orbán nie był już „złodziejem”, ale „zdrajcą”, który związał Węgry upokarzającymi więzami z duchowym następcą Adolfa Hitlera.

### Próbowali wszystkiego

Dlaczego się nie udało? Zabrakło jedności, zdecydowania i prostoty przekazu. Podczas gdy politycy Fideszu, wspierani przez propagandę, niczym zdyscyplinowane wojsko w każdym zdaniu przemycali magiczne „pokój i bezpieczeństwo”, sześciopartyjny blok opozycyjny mówił różnymi słowami. Nie znalazł równie prostego bon motu, za to wrócił do przeciwstawiania Orbána „wartościom Zachodu”, co dawno przestało robić wrażenie na wyborcach.

Wygląda też na to, że partiom lewicowym i liberalnym nie pomógł romans z Jobbikiem. To, co uważano za warunek *sine qua non* powodzenia projektu, czyli zjednoczenie wszystkich sił w tym właśnie Jobbiku – dawniej ruchu skrajnie prawicowym, który po radykalizacji Fideszu przeszedł na pozycje centrowe – mogło się okazać jedną z przyczyn porażki.

W teorii odnowiony Jobbik miał zabezpieczyć wyborców konserwatywnych. Jednak – wskazują na to wstępne analizy – ci nie chcieli firmować projektu z byłymi prominentnymi politykami postkomunistycznymi na pokładzie. Najpewniej zatem poparli Fidesz albo Mi Hazánk – nową skrajną siłę antyeuropejską, antynatowską i antyszczepionkową, założoną przez byłego wiceprzewodniczącego Jobbiku – która także weszła do parlamentu. Według wyników szacunkowych Mi Hazánk (Nasza Ojczyzna) wprowadził siedmioro posłów; Jobbik niewiele więcej, bo dziesięcioro.

Partie opozycyjne próbowały już więc wszystkiego: sojuszu lewicowo-liberalnego bez Jobbiku (2014), startu samodzielnego (2018) i sojuszu z Jobbikiem (2022). Wszystko na nic.

Do liderów rozłożonych na łopatki przez Orbána dołącza zatem Péter Márki-Zay, wyłoniony na kandydata na premiera po emocjonujących prawyborach; utalentowany konserwatysta z małego miasta, zdecydowany w wypowiedziach, chociaż ze skłonnością do wpadek. Nazwisko jego poprzedników nikt nie pamięta, z punktu widzenia historii są postaciami bez znaczenia. Taki też los czeka Márki-Zaya, który w mieście, którego jest burmistrzem, przegrał z kandydatem Fideszu. To obraża skalę klęski opozycji.

DARIUSZ KAŁAN, BUDAPESZT